Rok IX. Nowy Sącz, dnia 1. grudnia 1902. Nr. 32.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Głos z kraju.

Zanim nowe obowiązki nałożyła ustawa państwowa z dnia 1. lipca 1902. Dziennik p. p. część t. XIII Nr. 127. na naczelników i pisarzy gminnych.

Gdy dotąd meldunki wojskowe były uproszczone i to raz przy końcu każdego miesiąca trzeba było do c. k. starostwa odsyłać, to nowa ustawa nakłada obowiązek 3 razy w miesiącu tj. 10. 20. i 30. i to już nie jak dawniej na jednej karcie wszystkich z miesiąca się meldujących, ale dla każdego urlopnika z osobna. Zatem, gdzie jest wielka gmina, trzebaby teraz już osobnego urzędnika dla prowadzenia spraw tyczących się wojskowości. Proszę wziąść na uwagę, że zwierzchność gminna ma wiedzieć o każdym popisowym, o każdym koniu, wozie i furmanach potrzebnych do forszpanu; musi wiedzieć o każdym pospolitaku i robotniku do pospolitego ruszenia należącym, o każdym urlopniku, rezerwiście, landwerzyście, i te meldunki teraz 3 razy w miesiącu i to specyalnie dla każdego żołnierza osobno pisać i odsyłać. Otóż to teraz już prawdziwie wójt i pisarz gminny muszą być urzędnikami państwowymi i krajowymi, ale pytam za co? chyba za sam honor, bo gminy nasze biedne tyle mają różnych wydatków, że nie są w stanie płacić odpowiednio do pracy wójta i pisarza. A przecież za darmo nikt robić nie chce, bo chybaby był z rozumu obrany, żeby się komu zadarmo wysługiwał; więc wójtom i pisarzom nie wypada nic innego robić, jak tylko zastrejkować, jak to czynią robotnicy i urządzić powszechną stawkę, póki nie otrzymają stósownego wynagrodzenia za swoją służbę.

Skoro rząd daje robotę i nakłada ciężkie do spełnienia obowiązki na urzędy gminne, to niechże się postara o sprawiedliwą zapłatę dla wójtów i pisarzy. Wszak oni są pierwszymi, od których wszelkie inne urzędy żądają i potrzebują różnych wykazów, sprawozdań i pomocy do swego urzędowania, gdyż inaczej ani starostwa, sądy, ani urzędy podatkowe i wojskowe nie dałyby sobie rady. Coraz większe wymogi i ciężary rząd nakłada na urzędy gminne i ustawami przygniata, a o należytem wynagrodzeniu wcale nie myśli, przez co krzywdę ponoszą wójtowie i pisarze gminni, podczas gdy wszystkim urzędnikom a nawet sługom kancelaryjnym wysokie dają pensye, a oni i tak ciągle wołają o podwyższenie.

Czyż to wszystko nie odbija się na skórze biednego chłopa i czyż to jest sprawiedliwie, żeby jednym pensye coraz podwyższano na wygodne życie i coraz większymi podatkami i obowiązkami chłopów obarczano, a urzędnicy gminni żeby ciągle za darmo się wysługiwali rządowi i na dziadów schodzili przez upadek swojego gospodarstwa?

Powie mi kto, że urzędnicy biorą pensye, bo są uczeni — a czyż to wójtem lub pisarzem gminnym może być byle kto, czyż nie muszą oni być zdolni i uczeni w swoim fachu i muszą przechodzić praktykę, aby mogli spełnić zadanie. Rząd i kraj chcą, aby mieli ludzi zdatnych do prowadzenia urzędów gminnych, a czemuż ich nie wynagradza, jak na to zasługują? Gmina każda choć biedna, ile może daje na wójta i pisarza za ich pracę, ale to jest bardzo mało, a rząd niesłusznie wyzyskuje urzędy gminne i nic im nie płaci, choć coraz więcej czynności na nich nakłada. Gdzież tu jest sprawiedliwość? Czyż urzędnik, który robi za darmo? czyż każdy nie pobiera wysokiej pensyi, a nawet sługa rządowy? Więc dlaczegoż tylko wójt i pisarz gminny mają za darmo wysługiwać się rządowi? Jakim prawem może rząd kazać im robić, a nic za tę służbę nie płaci?

Dlatego odzywam się do Szanownych Posłów naszych, aby tę sprawę wzięli pod swoją rozwagę i ujęli się energicznie za krzywdą naszą i w Sejmie i w Radzie państwa i zechcieli obmyśleć środki stósownego wynagrodzenia dla urzędów gminnych za ich czynności

w interesie rządu. Wprawdzie nasz poseł Jan Potoczek poruszał już tę sprawę w Radzie państwa i kilkakrotnie domagał się od rządu stósownego wynagrodzenia dla urzędów gminnych za tak zwane czynności poruczone, ale cóż, kiedy głos chłopa odosobniony nie zostaje należycie poparty przez innych posłów i jest głosem wołającego na puszczy.

Otóż, jeśli rząd tak dalej będzie głuchy na to słuszne wołanie, jeśli tak dalej będzie wyzyskiwał pracę urzędów gminnych, — to muszą wójtowie i pisarze gminni się porozumieć ze sobą, umówić się wspólnie i rozpocząć w całym kraju stawkę ogólną, bo nie godzi się, aby jedni pobierali sobie wysokie pensye, a drudzy za darmo wysługiwali się państwu.

Fr. Magryś.

Wiadomości ze świata.

Wiedeń. Położenie w parlamencie przedstawia się fatalnie. Prezes gabinetu, ani stronnictwa nie widzą wyjścia. Niemcy nie chcą Czechom w sprawie językowej zrobić najmniejszego ustępstwa, — a i Czechy nie chcą pozwolić Niemcom panowania nad sobą. W parlamencie wyzywają się i szkalują, jak opici tregierzy w karczmie. W parlamencie panuje taki zamęt, że nikt nie wie, co będzie dalej. Jedni mówią, że gabinet (ministrowie) ustąpi, drudzy, że Rada państwa zostanie rozwiązaną, a inni mówią, że zostanie odroczoną na nieograniczony czas, a p. Koerber będzie rządził na podstawie §. 14.

Dotąd Rada państwa nie załatwiła nic!

Koło polskie obraduje nad upaństwowieniem kolei północnej. Ma przyjść pod obrady projekt *o święceniu niedziel.* Żydzi z całego kraju zrobili przerażający gwałt! Urządzają zgromadzenia i wysyłają deputacye do Wiednia i do Koła polskiego, aby nie dopuściło święcenia niedziel. Koło polskie ma się przychylić do... życzeń żydowskich.

Węgry. Opozycya przeciw projektowi nowej ustawy wojskowej, o podwyższeniu liczby rekrutów, branych co rocznie pod karabin — występuje w sejmie węgierskim nadzwyczaj ostro. Mówią, że jeżeli się p. ministrowi nie uda udobruchać opozycyonistów, to sejm zostanie rozwiązany.

Króla belgijskiego Leopolda w Brukseli, chciał zamordować jakiś anarchista, Włoch. Strzelił do niego dwa razy z rewolweru na ulicy, gdy król jechał z kościoła; kula zraniła tylko marszałka królewskiego. Zbrodniarza zaraz uwięziono.

W Ameryce powstał nowy wulkan, wybuchający na górze Koppera.

W Palestynie i w samej Jerozolimie szerzy się cholera azyetycka.

W Bostonie, mieście amerykańskiem, pewien lekarz popadłszy w obłąkanie, zamordował 15 kobiet, które napadł.

Rozmaitości.

Utonęło na morzu 500 nieboszczyków w trumnach, które wiózł okręt angielski z Ameryki do Chin i zatonął wraz z całą załogą koło Nowej Zelandyi. Zmarli Chińczycy życzyli sobie przed śmiercią, by ich ciała przewieziono do ojczyzny, gdyż pragnęli spocząć na rodzinnej ziemi, ale znaleźli grób w morzu.

Katastrofa w kopalni. W Zabrzu nastąpił silny wybuch gazów w nocy, przyczem dwóch górników straciło

Historya Żywiecczyzny.

(Ciąg dalszy).

Po śmierci Władysława Pogrobowca, obrali sobie Węgrzy na króla Macieja Korwina, młodszego syna Jana Huniada, bohaterskiego zarządcy Węgier podczas małoletności Władysława Pogrobowca. Sprzykrzywszy sobie jednak rządy Macieja, iż on ubiegając się po śmierci Jerzego Podziebradzkiego (1471) o koronę czeską, zdzierał kraj a mało dbał o sprawę turecką, wyprosili sobie Węgrzy u Kazimierza króla polskiego drugiego syna jego Kazimierza na państwo r. 1471, obiecując, iż nakład przy tem wojenny sami podejmą. Rozumiał wprawdzie Kazimierz król, że to sprawa trudna i niebezpieczna, wyprawił jednak syna do Węgier, dodawszy mu 12.000 jezdnych i pieszych, wielu też znakomitych panów w towarzystwo do niego przyłączywszy, jako to Dzierżka Rytwiańskiego wojewodę i starostę sandomierskiego, Jana z Tarnowa wojnickiego, Stanisława Wątrobkę sądeckiego kasztelanów, i innych kilku; nadto Pawłowi Jasieńskiemu, stolnikowi sandomirskiemu a bełzkiemu i chełmskiemu staroście rozkazał, aby z wojskiem, które starszego syna Władysława do Czech było odprowadzało, a którego on miał 7.000 ludzi jezdnych a 2.000 pieszych, wracając z Czech przez Morawę i Śląsk do Węgier się udał i tam się przyłączył do oddziału, towarzyszącego Kazimierzowi. Ten nie wiele się spiesząc, przez Sącz, Lubowlę, Podoliniec, Jagier do Nitry doszedł, miasteczka zostającego w dzierżawie arcybiskupa strygońskiego, i tu tabory swe położył, dokąd z panów węgierskich jeden tylko biskup pięciokościelecki na dni kilka przybył. Maciej zasię przez niektórych prałatów i kanoników strygońskich o tem wszystkiem w czas uwiadomion, co jedno miał wojska w Morawie i na Śląsku do siebie ściągnął i od Berna pospiesznie do Budzynia ruszył. Tam datkiem i obietnicą pany co przedniejsze niektóre zrazu sobie przeciwne, zasię na swoją stronę przeciągnął. Sam też arcybiskup strygoński i biskup pięciokościelecki, którzy stali na czele niechętnego Maciejowi stronnictwa, dla leniwego przybywania Kazimierza, myśl swą od niego odwracać poczęli. Jednak nie śmiał Maciej potkać się z Kazimierzem, bo nie ufał ani Węgrom ani Polakom, których miał niemało w wojsku swem, a w ludziach wieśniaczych, których było najwięcej, mało co nadziei pokładał. A gdy tak obydwie strony czas trawią, przybył do Kazimierza króla polskiego Tyleman Schlecht, kanonik koloński, komornik i poseł papiezki od Syxtusa IV, upominając do

życie, a pięciu zostało bardzo poparzonych i do szpitala odwiezionych.

Za zbrodnię przeciwko moralności zasądzony został w Krakowie Józef Dykas, socyalista z Ludwinowa, na 2 lata ciężkiego więzienia. Rozprawa karna toczyła się przy zamkniętych drzwiach, dla zapobieżenia zgorszeniu.

Rozbój w karczmie. W Mydlnikach między parobkami przy pijatyce powstała tak zacięta bójka, że dwóch z nich okropnie pokaleczonych z przebitym brzuchem musiano odwieść do szpitala w Krakowie, ale w drodze jeden z nich ciężko ranny Czepiec, wyzionął ducha. Taka to jest pociecha z karczmy.

Tajemnicze morderstwo na dwojgu dzieciach, zostało popełnione niedawno w Augustynowie, w Królestwie Polskim. Stało się to tak: Furman Wojtkiewicz, nie mogąc sam jechać, wysłał swoich dwóch synów, 15-letniego Piotra i 10-letniego Jana z końmi na stacyę kolei w wieczór, po znajomego pana, który miał przyjechać z Warszawy. Około 10-tej godziny wieczór, spostrzegłszy przez okno, że konie wróciły na podwórze, wyszedł do nich i z przerażeniem zobaczył na wozie leżące zwłoki swych synów, zalane krwią. Z dochodzenia okazało się, że ów pan nie przyjechał tym pociągiem, więc chłopcy wrócili do domu, ale w drodze, gdy przejeżdżali przez lasek, jakieś draby ich napadli i pomordowali niewiadomo z jakiej przyczyny.

Umiał sobie poradzić. W Czarnym Dunajcu zdarzył się zabawny wypadek. Krawiec tamtejszy wstąpił wieczorem do szynku żydowskiego i kupiwszy sobie flaszeczkę wódki, zabierał się do wyścia, gdy wtem kupiec zastąpił mu drogę we drzwiach i dopominał się gwałtownie o zapłacenie jakiegoś długu. Cdy zaś krawiec nie chciał mu zwrócić żądanej kwoty, żyd wziął mu kapelusz z głowy i schował. Wtedy krawiec wstydząc się iść do domu bez kapelusza, nie wiele myśląc, wlazł do żydowskiego alkierza i położył się spać na łóżku karczmarza. Ten spostrzegłszy w swoich betach nieproszonego gościa, oddał mu zaraz kapelusz i prosił, aby sobie już poszedł do domu. Ale teraz przebiegły krawiec nie chciał wyleźć z łóżka, wołał, że jest chory i żądał lekarza. Przestraszony żyd przywołał chłopów, aby upartego gościa wyciągnęli z łóżka przemocą, a gdy się to nieudało, poczęli oboje z żoną błagać na wszystko krawca i częstować go likierami, aby opróżnił im pościel; aż nareszcie poczciwiec udobruchany trunkiem i prośbą i głaskaniem koło 3-ciej godziny nad ranem uwolnił żydów od tej opresyi i wśród śmiechu udał się do domu.

Handel trupami. W Stanach Zjednoczonych policya wyśledziła szajkę zbrodniarzy, którzy już od dłuższego czasu prowadzili handel trupami, wykopując z grobów ciała nieboszczyków, świeżo pochowanych, które sprzedawali szkołom lekarskim i zakładom dentystów, a zwłoki odzierali z ubrania i klejnotów. W przeciągu 5 lat ukradli w ten sposób 1200 nieboszczyków na różnych cmętarzach. Gdy się o tem dowiedziano, boleść krewnych tych zmarłych osób, których zwłoki zostały wykopane, jest nie do opisania; wszystkich wielkie oburzenie ogarnęło. Pewien ojciec bogaty, zmarłej niedawno pięknej dziewczyny, znalazł ciało swej córki już poćwiertowana, a kawałki ciała wrzucone do beczki.

Pani złodziejem. Z Budapesztu do Debreczyna jechał niedawno koleją bogaty fabrykant z dwoma swymi ajentami. Na jednej stacyi do tego samego wagonu wsiadła jakaś wystrojona pani z bukietem w ręku. W czasie jazdy wdała się w rozmowę z tymi panami i dała im powąchać bukiet, a zapach tego bukietu tak ich odurzył, że wnet wszyscy trzej zasnęli twardo, a gdy po czterech godzinach się obudzili, nie było już owej damy, która tymczasem obrabowała ich z wszystkich pieniędzy i kosztowności i ze-

---

uspokojenia się z Węgrzynem. Czynił to papież, albo żeby Maciej utrzymał się przy koronie, albo też, iż od wojny tureckiej oderwanego nie radby był widział. Nie odmówił król polski ugody z Maciejem, zwłaszcza, iż go Węgrzy zawiedli, i rad tę sprawę zdał na posła papiezkiego, przydawszy mu jadącemu do Węgier Jana Wątrobkę, kanonika krakowskiego. Tymczasem najemni żołnierze, wszyscy prawie cudzoziemcy, z taborów Kazimierza młodego pod Nitrą położonych, rozjeżdżać się poczęli, dla niepłacenia sobie zasłużonych pieniędzy. Co widząc Kazimierz, nadto słysząc o nadciąganiu nieprzyjaciela, zostawiwszy za radą niektórych panów na Nitrze Pawła Jasieńczyka ze 4.000 ludzi, sam pospiesznie uszedł do Iławy, a stąd początkiem 1472 roku do Rozembergu do Piotra Komorowskiego, który mu nietylko rzeczonego zamku, ale też Likawy, Orawy i Hradcu czy Hradku ustąpił, aż i tutaj nie widząc się bezpiecznym, do Polski powrócił. Po kilkakrotnie ponawianych usiłowaniach ze strony Polski i posła papiezkiego względem zawarcia pokoju z Maciejem, i po rozmaitych wzajemnie wyrządzonych krzywdach, między innemi po najechaniu i spustoszeniu Podgorza przez wojsko Maciejowe, przyczem spalono Jasło, Brzostek, Kołaczyce, Frysztat, Dębowiec, Duklę, Pilzno, Żmigród też wzięto i Muszynę, należącą do biskupa krakowskiego, stanął nareszcie pokój między Polską a Węgrami 21. lutego 1474 w Starejwsi i Sromowcach (przy Krościenku) tym sposobem, aby zamki Żmigród i Muszynę oddano, więźnie z obu stron wrócono, szkody by poszły za szkody, a z Władysławem królem czeskim do trzech lat było przymierze.

Uwolniwszy się tym sposobem od wojny z Polską, zwrócił się król Maciej na Piotra Komorowskiego herbu Korczak, człowieka majętnego i dostatniego we Węgrzech, iż on się mu zawsze zdawał nieprzyjaznym i podejrzanym a do wzniecania niepokojów we Węgrzech skłonnym, gdzie wielu tego samego co i on było sposobu myślenia, potem, że Kazimierza królewicza, gdy z Węgier wracał, u siebie podejmował i zamków swoich mu ustąpił. Wziął tedy Maciej król Komorowskiemu na pograniczu Polski i Śląska położone zamki Rozemberg, Hradek, Żabiniec, Stary Hrad i S. Mikłosz, które z rozkazu Komorowskiego same mu bramy swoje pootwierały, Likawę też i Orawę, które on obległ, a które mu Komorowski poddał, nie mając ludzi ku ich obronie. Z Orawy zaś, gdzie się Komorowski z żoną był zamknął, obawiając się, żeby nie wpadł królowi Maciejowi w ręce, ustąpił do Polski na Żywiec, wziąwszy od Macieja 8.000 zł. w złocie. Stało się to 1474 roku. Był to ten sam Piotr Komorowski, który przed dwunastu laty (1462) wraz z Mikołajem Pieniążkiem podkomorzym kra-

garków. Samemu fabrykantowi zabrała 50 tysięcy koron i złoty zegarek z łańcuszkiem.

Podróż w trumnie. Na jednym okręcie, jadącym z Danii do Nowego Jorku, znalazł się jakiś robotnik bez sziffkarty. Bojąc się kary, krył się po kątach, aby go nie pytano o bilet, wtem spostrzegł trumnę z umrzykiem, który miał być pochowany w Nowym Jorku. Bez namysłu wyjął trupa, schował między pakunkami, a sam wlazł do trumny i nakrył się wiekiem. Gdy posłyszał, że okręt przybił do brzegu Ameryki, wylazł cichaczem z trumny i wraz z innymi wylądował szczęśliwie, nie zapłaciwszy biletu za jazdę.

Wziął się na sposób pewien chłop w Poznańskiem. Gdy raz żandarm, przechodzący przez wieś, usłyszał strzał i zobaczył chłopa uciekającego z zającem do domu, podążył za nim w tę stronę. Chłop spostrzegłszy przez okno żandarma, chwycił co prędzej kurę, uciął jej głowę i kazał żonie skubać, zająca zaś włożył do kolebki, przykrył jak dziecko i kazał córce kołysać i śpiewać, sam zaś wziął się do jedzenia. Gdy żandarm wszedł do izby i pytał o zająca, widząc ślady krwi, wtedy chłop udał, że o niczem nie wie i tłumaczył sie, że krew jest z kury zabitej. Żandarm zdumiony, odszedł szukać do innego domu. Ale cóż, kiedy na drugi dzień w szkole dziewczyna wypaplała do drugich dzieci, że kołysała zajączka, więc sprawa się wydała.

Rogi. Szanowny Panie Redaktorze! Chciałbym podać do wiadomości Szanownych Czytelników i ck. Władz, przez nasze pismo *Związek chłopski,* następujące zdarzenie.

Jadąc z Dukli przez Równe, zdybałem się ze znanym mi gospodarzem z Równego, którego nazwiska na razie nie podaję, i zapytuję go, — skąd idziecie Janie? — Idę z karczmy, byłem po tytoń. — Ja go zagaduję — jakoś się tu waszemu szynkarzowi dobrze powodzi? — A on na to odpowiada — co do targu, to bardzo dobrze, bo fabrykanci chodzą i piją po całych nocach. — A to przecież wójt u was blisko karczmy, to nic na to nie mówi? — a on mi na to odpowiada — wójt wcale nic nie mówi, ale jak piją fabrykanci całą noc, to wójt, jak przyjdzie żandarm, to daje znać żydowi, żeby był ostrożny, bo będzie płacił karę, i żyd się uprzątnie z gośćmi. A choć c. k. Starostwo w Krośnie odebrało Szyi Majerowiczowi prawo wyszynku, jako poszlakowanemu, to i tak nic mu tem nie zrobili, bo Majerowicz przyjął z Dukli żyda Teniga i niby ten szynkuje i na niego podatki zarobkowe przepisane. Ale ten Tenig jest tylko posługaczem i pomocnikiem w szynku, bo Majerowicz ze żoną i dziećmi szynkuje, trunki sprowadza i całkiem się szynkiem i zarządem szynku trudni. Nie wiem co będzie, bo dzisiaj mi mówił pisarz gminny, że mu przyszło ze Starostwa pismo temu Tenigowi, żeby Szyię Majerowicza usunął od wyszynku, ale to pewne, że jak szynkowali razem, tak i będą szynkować. Choć już Majerowicz rekursował do c. k. Namiestnictwa, to i Namiestnictwo zatwierdziło orzeczenie c. k. Starostwa w Krośnie, i rekursował do c. k. Ministeryum, ale i Ministeryum miało zatwierdzić orzeczenie c. k. Starostwa w Krośnie. Ale Majerowicz się cieszy, że mu pan starosta w Krośnie obiecał sam znieść swoje rozporządzenie, to nie wiem, czy to być może, jak wyższe Władze zatwierdziły.

Więc Szanowni Czytelnicy zważcie, czy toby tak katolikowi przechodziło jak żydkowi przechodzi? Bo żydek mimo trzech równobrzmiących orzeczeń jeszcze szynkuje i fałszywe trunki sprzedaje, a fabrykanci z kopalni nafty w Równem każdy grosz u niego przepijają.

Na tem my się pożegnali i ja odjechał do domu. Może się co jeszcze od Jana dowiem, to Szanownej Redakcyi

---

kowskim i z Przecławem Dmosickim starostą spiskim oblegał Borzywoja i Włodka Skrzyńskich na Bukowcu.

Rodzina Komorowskich herbu Korczak kwitnęła w krakowskiem, sandomierskim i w innych województwach. Za Władysława Jagiełły wspominają dziejopisarze Jakóba Komorowskiego. Po śmierci Witołda (1430) wielkiego książęcia litewskiego a stryjecznego brata króla wyniesiono na wielkie księstwo litewskie brata królewskiego, Świdrygajłę Bolesława, a że ten ani księstwem ani sobą władać nie umiał, nadto włożonego na siebie przez króla obowiązku, aby Podole do korony przyłączył, nie dopełnił, ruszył król przeciw niemu i po kilku pomyślnych utarczkach obległ Łuck nad Styrem. Świdrygajło spaliwszy miasto pierzchnął ze wszystkim ludem swoim. Przyczem gdy kilku szlachty, puściwszy się nieostrożnie za Tatarami, które miał Świdrygajło z sobą, oddaliło się od swoich, porażeni przez Tatarów krom jednego z odniesionych ran wszyscy poumierali, a między niemi też Jakób Komorowski (1431). Za Władysława Warneńczyka przenieśli się Komorowscy wraz z nim do Węgier, gdzie znacznych dóbr nabyli. Między inną szlachtą polską, co Władysławowi dobrowolnie do Węgier szła na posiłek, Mikołaj Komorowski z swemi chorągwiami nie był ostatni. Węgrzy będąc po śmierci Alberta, cesarza niemieckiego a króla węgierskiego i czeskiego od Turków w wielkiem niebezpieczeństwie, naradziwszy się czemprędzej z owdowiałą królową Elżbietą, obrali na tron Władysława króla polskiego, z tem, aby królową pojął za żonę, a gdyby syna porodziła, gdyż była w ciąży, iżby mu dopomógł do królestwa czeskiego, zaś córki dwie wyposażył. Lecz nim się Władysław do Węgier wybrał, królowa Elżbieta urodziła syna, Władysława Pogrobowca, a zapomniawszy umowy i prędko myśl swą odmieniwszy, oboje królestwo, czeskie i węgierskie, dlań zatrzymać chciała. Stąd poszło rozdwojenie Węgrów, gdyż jedni przy Elżbiecie a drudzy przy Władysławie królu polskim stali, i wojna domowa, aż kardynał Julian od Eugeniusza IV papieża 1442 r. do Węgier przybywszy, Władysława z Elżbietą królową pojednał, która jeszcze tego samego roku umarła, nie zostawszy żoną Władysława Warneńczyka. W tej to wojnie Mikołaj Komorowski, który był na Spiżu od Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego przełożony, dzielnie bronił Podolińca przeciw ustawicznym napadom Jana Iskry, Czecha, co z rozkazu Elżbiety królowej w Rakusiech, w Czechach, w Morawie i na Śląsku zebrawszy lud niemały, Preszowa (Eperies) naprzód dobył, potem inne zamki zabrawszy, szkody wielkie czynił w ziemi spiskiej (1441). Następnego lata (1442) Mikołaj Czajka dwóch zamków brzozowieckich i Mikołaj Komorowski podoliniecki

doniosę. Przepraszam, że kiepsko piszę, bo ręka ciężka. — Pozdrawiam Szanownego Pana Redaktora, Stanisława Potoczka — i kreślę się z wysokim szacunkiem

Czytelnik Związku chłopskiego.

Nowy Sącz. Dnia 18. z. m. odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Rolniczego okręgowego w Nowym Sączu, przy bardzo licznym udziale członków. Byli więc księża, panowie i chłopi. Razem radzili nad sprawami Towarzystwa, tak panowie jak i chłopi zabierali głos poważny w sprawach rolniczych i miło było słuchać, gdzie w zgodnej pouczającej mowie wszyscy jedną myślą owładnięci, starali się wyjaśniać kwestye ważne, każdego rolnika obchodzące. Zastanawiali się więc nad odczytem pana wiceprezesa Towarzystwa, Czechowskiego. W odczycie tym prelegent porównywał dwa gospodarstwa równych obszarów, prowadzone jedno i drugie w tych samych warunkach (pod względem dochodów). Przedstawił prelegent gospodarstwo do produkcyi zboża i gospodarstwo do produkcyi traw.

Udowodnił prelegent liczbami i słowem, że w obec dzisiejszych niskich cen, jakie rolnik osiąga ze zboża — nie opłaca się gospodarka zbożowa, i wykazał dokładnie, że tylko takie gospodarstwo przynosi czystego dochodu $2^1/_8\%$; zaś gospodarstwo dla produkcyi traw przynosi 12%. W obec czego każdy przyznał słuszność twierdzeniu prelegenta.

Zabierali też głos znani gospodarze i wszyscy się na to godzili, że gospodarstwo z produkcyą traw jedynie rolnikowi może zapewnić dochody.

My chłopi po dawnemu przestańmy gospodarzyć, — siejmy więcej traw i koniczu a mniej ziarna; trawą i koniczem żywmy lepiej bydło, będziemy mieli dochody z mleka lub nabiału i z dochowku, — bo teraz pszenica i żyto niema ceny, a suchy konicz lub siano zawsze znajdzie dobrego kupca, a przecie siano i konicz, choćby nie cały, to część na zielono sprzedać można. Przy nawozach sztucznych, to da się tak urządzić gospodarstwo, że wyzysku ziemi niema i nie tak jak dawniej, jak się nie miało nawozu stajennego, to była bieda, nie można było siać. Ale teraz kto czyta, kto chce lepiej gospodarować, to może — i ta ziemia święta go nie zawiedzie w wydatku.

Więc Chłopi czas ostatni, abyśmy do towarzystw rolniczych przystępowali, tutaj znajdziemy pomoc i doradę. W Towarzystwie zasiadają prawdziwi gospodarze, co się tem interesują i dobro rolników mają na celu; tu są ludzie pracy i oświaty, niepomiatający siermięgą. Zatem do do nich się zwracajmy, a ci pracownicy w sławie i czynie nie odmówią pomocy.

Towarzystwo rolnicze sądeckie dźwiga sie pod przewodnictwem zacnego prezesa, hrabiego Brezy, to też Walne Zgromadzenie, na wniosek wiceprezesa w gorących słowach przez mowcę wyraziło gorące podziękowanie, wysłuchane przy powstaniu.

Prezes, hr. Breza, złożył podziękowanie Wydziałowi Rady powiatowej Nowosądeckiej, w obecności p. marszałka Głębockiego, za popieranie Towarzystwa subwencyami na zakupno nawozów sztucznych. — Celem zaś Towarzystwa rolniczego dostarczać nietylko członkom, lecz wszystkim rolnikom ziemi sądeckiej nawozów sztucznych niefabrykowanych i najlepszej jakości. Dlatego tam pobierajmy chłopi nawozy, a nie od żydów, bo jeżeli się niema firmy dobrej, to za piasek lub popiół jaki z węgli — płacimy drogie pieniądze, bo tego rozpoznać na oko nie można, — a żydzi wiedząc o tem wyzyskują ludzi i dają na kredyt długi, ale jaki towar? Chłopi więc wdzięczni są Towarzystwu rolniczemu, że sprawami małych gospodarstw się zajmuje, a temsamem i o dobro chłopów dba.

Jeden z obecnych

---

w ziemi spiskiej tenutarze czyli według innych starostowie, zwycieżywszy w kilku potyczkach opierających się po miastach i zamkach Czechów, a dowiedziawszy się od szpiegów, że w Preszowie nie było załogi, wybrali się w dzień podwyższenia św. Krzyża (14 września) z Brozowca, i przyszedłszy cichaczem pod miasto nocną porą, łatwo się po drabinkach do niego dostali, lecz nie mogąc całego miasta owładnąć, iż się było pięćdziesiąt Czechów na jednej wieży zawarło, którzy się mogli bronić długo, złupiwszy miasto i spaliwszy odeszli precz. O czem natychmiast uwiadomiony Iskra, z wszystką jazdą swoją, którą był ściągnął dla oblężenia Rychnawy, wyprawił się w pogoń za Czajką i Komorowskim, którzy acz na czas byli mogli powrócić do zamków swoich, nie zważywszy, że ludzie ich obciążeni łupami nie zdolni do bitwy, na zbliżającego się nieprzyjaciela czekali, lecz zbici z garstką ludzi, co przy nich została, gdyż reszta z łupami jedni do Brozowca, drudzy do Podolińca pierzhli, sami do niewoli się dostali, z której ich dopiero za króla Kazimierza uwolniono.

Piotr Komorowski, brat stryjeczny Mikołaja, zostawszy panem na Żywcu, pomyślał o założeniu kościoła parafialnego w Żywcu. Snać że komendarze, których scholastyk krakowski w Starym Żywcu, w Lipowie i Rychwałdzie utrzymywał, nie mogli podołać pracy około utrzymywania i rozszerzania wiary chrześcijańskiej. Scholasteryi zasię, by się nie sprzeciwiała ustanowieniu probostwa, zapewnił on pobieranie dziesięciny. Około tego czasu należały do parafii żywieckiej: Stary-Żywiec, Zabłocie, Cięcina (Czaczyna), Wieprz mniejszy i większy, Lipowa i Moszczanica. Do scholasteryi krakowskiej płaciło miasto Żywiec razem ze Sporyszem dziewięć, Stary-Żywiec czternaście, Moszczanica ośm skojców szerokich groszy pragskich, Zabłocie pół grzywny. Śmierć, która go niespodzianie zaskoczyła (1476), nie pozwoliła mu zamiarów swoich przywieść do skutku. Pomnik jego znajduje się w kościele parafialnym żywieckim nad wnijściem do zakrystyi. Miał on synów dwóch, Jana i Aleksandra, którzy na trzy lata przed ojcem zeszli z tego świata.

Po Piotrze Komorowskim wziął Żywieczczyznę brat stryjeczny Mikołaj, nie bez ściągnionego na siebie podejrzenia, jakoby się był przyczynił do śmierci brata i obu synów jego. Oprócz Żywca należały do niego także zamki w Berwałdzie i Szaflarach. Berwałd, jak się zdaje, posiadał także już Piotr Komorowski. Maciej, król węgierski, wciąż Polsce nieprzyjazny i zdradliwie przeciw niej postępujący, przez posły do tego nawodził Kikołaja Komorowskiego, aby mu ten Żywiec, Berwałd i Szaflary zamki swe w Polsce puścił, obiecując wrócić wszystkie te zamki, które on Pio-

Podegrodzie. W ostatnich dniach rozeszła się wiadomość, iż ksiądz proboszcz Oleksik z Podegrodzia rezygnuje z posady i udaje się do Zakonu. Parafianie życzą Mu, by na tej drodze obranej żył szczęśliwie. Parafianie mają to błogie przekonanie, że się niczem księdzu Proboszczowi nie narazili.

Następca jeszcze nie jest wiadomy, lecz jakikolwiek będzie, to w deputacyi wybiorą się chłopi do J. Księcia Biskupa z prośbą, by w kościele w Podegrodziu wolno było śpiewać *nieszpory i pieśni polskie* — nie łacińskie, żeby organista tak ciągle nie beczał tych pieśni w języku, którego *nie rozumiemy.*

Parafianin podegrodzki.

Biegonice. Już dwa lata jak niema nauczyciela. Zdaje się, że władze szkolne o tem nie wiedzą, albo wiedzieć nie chcą, — a przeszło 100 dzieci próżnuje i nie pobiera żadnej nauki. Tak to władze szkolne dbają o oświatę ludu wiejskiego. Ksiądz proboszcz, pomimo że jest wzorowym duszpasterzem, niema odwagi upomnieć się u władz szkolnych (rządowych) o zamianowanie nauczyciela, a p. Inspektor szkolny zapewne zapomniał o szkole w Biegonicach.

Gmina jest w kłopocie i nie może sobie dać rady, bo kościół się wali i szkoła w tarapatach. Prawda, że kościół i szkoła w Biegonicach ma bogatszego kolatora*), jak kościół w Nawojowy. Kolator w Nawojowy, prawie własnym kosztem kościół wybudował, ale kolator w Biegonicach nie jest taki szczodry, chociaż więcej bierze z funduszów, jak wydaje.

Możeby wyższe władze były łaskawe zająć się szkołą i kościołem w Biegonicach, gdyż kościół lada chwila grozi zawaleniem.

*) Kolatorem kościoła w Biegonicach jest rząd.

„Slavia“. Z powodu mylnej korespondencyi w naszem piśmie *Związek chłopski* z dnia 21. października br. Nr. 28. i na podstawie sprostowań, umieszczonych w Nr. 30. z dnia 11. listopada br. — podajemy Szanownym Czytelnikom dla wyjaśnienia w skróceniu artykół z gazety *Monitor* Nr. 41. z dnia 5. października br. a (zatrzymujemy kilka nadesłanych korespondencyi, które otrzymaliśmy o gospodarce „Slavii“). Gazeta *Monitor* pisze tak:

BANDYTYZM „SLAVII“.

„Wstrętny dowód nieuczciwości wobec swoich klientów, daje postępowanie „Slavii“, Banku wzajemnych ubezpieczeń w Pradze, wraz ze swoją reprezentacyą we Lwowie. Bez powodu ustawą lub statutami usprawiedliwionego **rozwiązuje** wedle swego widzimisię **kontrakty** ubezpieczeń z swymi członkami zawarte, stornuje policy samowolnie i jednostronnie, narażając w ten sposób na olbrzymie szkody rzekomo ubezpieczonych, którym w wypadkach pożaru odmawia wprost wynagrodzenia szkody.

„Setki rodzin, ubezpieczonych w „Slavii“, popadło w ostatnią nędzę, znajduje się bez dachu i chleba, setki matek i dzieci ginie z głodu, gdyż i żebrać już niema u kogo. A milionowa „Slavia“ obżarła się ich krwawo zapracowanym groszem; zbiera corocznie grube tysiące w każdem naszem miasteczku prowincyonalnem, i śmieje się z tego, iż tam, gdzie do niedawna był dobrobyt, teraz jest zniszczenie, gdzie były domostwa ludzkie, teraz są gruzy a wysokie kominy murowane sterczą nad zgliszczami domów, niby pomniki cmentarne.

„Śmieje się osławiona „Slavia“, bo nie płaci za szkody, a miliony jej rosną w kasach bankowych.

„Setki rodzin zgorzałego Lubaczowa i Uhnowa, to żywe dowody bandytyzmu „*Slavii*“. i t. d.

---

trowi we Węgrzech był pobrał. Mikołaj Komorowski brał także czynny udział w owych tajemnych knowaniach i przymierzach między królem Maciejem i Krzyżakami, których Maciej przeciw Polsce burzył. Gdy tedy o odpadnieniu Mikołaja Komorowskiego do Węgier statecznie posłuchy twierdziły, a sprawa ta nie była bynajmniej małej wagi, dlatego, że rzeczone zamki jego prawie w czeluściach gór karpackich, Polskę od Węgier dzielących, pobudowane, gdyby był król Maciej opanował, snadny mu przystęp do Polski były uczyniły tem niebezpieczniejszy, iż wiadome były jego z Krzyżakami znoszenia się, nadto dla okwitości słonych wód królowi dochodów na żupach mogły umniejszyć, stąd albowiem mogliby byli Węgrzy zaopatrywać się w sól, którą aż do onego czasu koniecznie z Polski t. j. z Bochni i Wieliczki brać musieli, przetoż król wysłał niektóre pany swe do Komorowskiego, aby się tego od niego dowiedzieli i nadpsowany umysł jego naprawili. Ale on się tem im wymówił, że już przysiągł Maciejowi. Jeszcze raz wysłał do niego król Spytka z Jarosławia lwowskiego, i Stanisława (czy Jana) Watróbkę z Strzelec bełzkiego wojewodów, aby zamki one z osiadłościami królowi polskiemu puścił, wziąwszy od niągo summę pieniędzy, względem której one trzymał, oszacowanie szkód zaś, które gwoli rzeczypospolitej polskiej podjęte być udawał, aby zdał na rozeznanie sędziów polubownych, przez niego i króla wspólnie na to obranych. Lecz gdy i tą razą nic na Komorowskim nie wskórano, dla uniknienia podwójnej wojny, z Krzyżakami i z Komorowskim, chytrze przez króla Macieja gotowanej, kazał się król ruszyć Jakóbowi Dębińskiemu z Dębian, wojewodzie sandomierskiemu, i staroście krakowskiemu z własnemi zaciężnymi ludźmi, który obległszy one zamki, w siedmiu tygodniach ich dobył, a że się rozeszła pogłoska o nadciąganiu posiłków z Węgier, Berwałd z rozkazu królewskiego, mimo silnych murów i obronnego położenia do szczętu zburzono, Żywiec spalono, Szaflary zaś wrócono Markowi Ratułdowi, iż miał na nich zapis od króla na pewną sumę. Zamki te nie powstały więcej z gruzów. Dziś jeszcze widać ślady rowu otaczającego w okół przestrzeń zajętą gruzami warowni berwałdzkiej. Mury fundamentalne i piwnice krzakami zarosłe i ziemią zasute tworzą czworobok do 80 łokci długi, a do 30 szeroki. Piwnice do dziś dnia się dochowały i wejśćby do nich można, uprzątnąwszy zasłaniające gruzy i krzaki. Lud uważa te gruzy za siedlisko złych duchów i opowiada o cieniu Włodkowej, unoszącym się o północy nad zwaliskami. Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda i jenerał krakowski, śniatyński, lanckoroński, stężycki starosta, marszałek w. k., założyciel Kalwaryi (4. października 1600) i szpi-

A w końcu pisze tak:

„Wobec dokonanego bandytyzmu „Slavii“ wołać tylko możemy: *„precz z obcymi wykpigroszami!“*, mamy nasze asekuracye: krakowską, Tow. „Dniestr“ i t. p.

„Sprawa matactw „Slavii“ toczy się obecnie w Sądzie i dlatego szersze omówienie jej na później rezerwujemy sobie. Rozstrzygnie się ona dnia 8. b. m. o godz. 9. ppd. w lwowskim Sądzie krajowym Wyższym, pod przewodnictwem c. k. radcy Seredowskiego.

„Zwracamy uwagę na tę sprawę i domagamy się, aby cała prasa stanęła w obronie naszego ludu, który się staje pastwą bandytyzmu raubritterów z nad Wełtawy! Sprawą tą zajmiemy się jeszcze obszerniej.“

Ale i o gospodarce Towarzystwa asekuracyjnego w Krakowie, otrzymaliśmy całą broszurę, lecz na razie rezerwujemy. — Dlaczego stańczyki nie chcą przymusowej ogólnej krajowej asekuracyi, to mamy dowody z ich gospodarki groszem biednego ludu w prywatnych towarzystwach asekuracyjnych.

Zachęta do osiedlania się Mazurów na Rusi.

„Były jakieś odległe, wyrąbane pustki, zdala od wsi i przyszło kilkunastu Mazurów, oglądnęło tę ziemię“...

Oglądnęli, podrapali się za ucho, splunęli w twarde dłonie, siekiery z za pasa wyjęli i przeżegnali krzyżem świętym siebie i wątłą, usychającą drzewinę, co jej nie tknęła niszcząca ręka żyda, zabierającego naszych drzew, i naszej ziemi żywotne soki, za dług niedołęstwa karygodnego — przeżegnali drzewinę, i chociaż znużeni, spaleni żarem słońca i głodni, nie legli spocząć, ni pożywić się, tylko najstarszy z nich wziął siekierę do wprawnej ręki i zadał śmiertelny cios samotnej drzewinie, i zachwiała się, a wątłymi listkami tak jakoś zaszumiała radośnie, jak gdyby wołała: — veni, veni Creator!... A ten najstarszy z nich, milczący w zadumie, zawołał: a no chłopcy! kiej na chwałę Bożą praca, to nie cnijcie-ta, ino rąbajcie, a żywo! I podniosło się kilkanaście silnych rąk; drzewina, zaszumiała jeszcze padając: Tibi solli gloria Deo! Gałęzie szybko odpadały pod uderzeniem zardzewiałych siekier, pień na dwie nierówne części został przerąbany i na wzniesionym pagórku stanęło godło męki Chrystusowej... Ta samotna, nędzna drzewina, na tle nieba ozłoconego zachodzącem słońcem, stała się od tej chwili, ofiarnym ołtarzem sumienia ich i pracy.

A dzisiaj? W miejscowości tej, zwanej Stupnica, w powiecie drohobyckim, stoją wzniesione ich rękami i ich wytrwałą pracą, ładne, schludne domki, z pewnem nawet poczuciem piękna i ładu zbudowane, i ozdobione grządkami barwnych kwiatów; a obok stajenki, czystością swoją mogłyby posłużyć za wzór niejednej gosposi, zaczytanej w Przybyszewskim, Dodecie, lub jeśli nie w dzienniku mód, to w zagadnieniach filozoficznych. Osada owa znacznie się już rozszerzyła, a że zaczęli od chwały Bożej, więc i na chwale Bożej oparci stoją. Obszerna, jasna kaplica wznosi się w pośród ich pracowitej kolonii, msze św. odbywają się w niej w każde święto, a pobożni z oddalonych okolic schodzą się i zjeżdżają do tej świątyni, co stanęła na miejscu owego krzyża na pustkowiu, zatkniętego rękami przybyszów, wyciosanego z wątłej i samotnej drzewiny.

I pokolenie to, co tam wzrosło, urośnie na chwałę Bożą; bo rodzice ich, chociaż na pustkowiu osiedleni, ale w sercach i duszy mieli wiarę tak silną, że ów Krzyż skromny, był dla nich skarbnicą łask Bożych, przy której wiernie stali. Ci zaś, co marnieją w wierze, to owe nieużyte płonki, na których szlachetny owoc przyjąć się nie może.

---

talu w Zebrzydowicach (13. września 1599), użył kamieni z rozwalin berwałdzkich do zmurowania pustelni pięciu braci Polaków i kaplicy św. Maryi Magdaleny (1616), gdzie sam w czasie pokuty przemieszkiwał. Zamczyska żywieckiego dzisiaj ledwie śladów jakich dostrzedz można. Gruzy dziś zupełnie trawnikiem porosłe, na wierzchołku góry pierścieniem otaczają niewielkie miejsce wklęsłe. Były tu albo piwnice albo dziedziniec. Kika kul kamiennych wielkości głowy, któremi Dębiński przy zdobywaniu zamek ostrzeliwał, tamże wykopanych, posłano do Krakowa do tamecznego zbioru starożytności z biblioteką jagiellońską połączonego.

Komorowski tym sposobem z dóbr obrany, do Krakowa przyjeżdża, a uzyskawszy za pośrednictwem wielu radnych panów wstawiających się za nim, wstęp do króla, zbrodnię swoją oczyścić usiłuje, a chociaż król zrazu nie przyjmował jego uniewinnień, przecież pomnąc na dawniejsze zasługi Komorowskiego około króla i królestwa polskiego, nakłonił się w dobrotliwości swojej, że mu inszą majętność w chełmskiej ziemi za tamtą odjętą dać był gotów. Lecz Komorowski, nie zadowolniony tem, hardzie i zuchwale pogardził łaską królewską, i wyrwawszy się z Krakowa do Węgier do Budy pojechał, szukając tam pomocy u króla Macieja. Widząc atoli, że król Maciej innemi zajęty sprawami, próżnemi zbywa go obietnicami, zasię nawrócił do Polski, i z wielkim trudem to u króla sobie wyjednał, że mu tenże Krasnystaw w ziemi chełmskiej puścił, aż mu potem znowu Żywiec był przywrócon. Działo się to wszystko 1477 roku.

Powróciwszy do Żywca, postanowił Komorowski wymurować sobie mieszkanie na równinie pod górą, nad ujściem Koszarawy do Soły, a przy nowym zamku założyć miasto na polach dworskich. Wyznaczywszy miejsca na zabudowania, cztery siągi szerokie a pietnaście długie, rozdał je Komorowski zgłaszającym się rzemieślnikom, wspomagając ich nadto drzewem na budowle z lasów pańskich. Dla korzystnego położenia miejsca, o ile że dolina żywiecka wzdłuż biegu Biały rzeki roztwiera się ku górnemu Śląsku, a dwoma południowemi ramionami, jednem wzdłuż rzeki Koszarawy przypiera do Orawy, drugiem wzdłuż Soły wspina się ku wzgórzom, dzielącym ją od doliny Wagu, nie zabrakło na osadnikach, jakoż w kilku już latach zabudowano dwieście czterdzieści miejsc wytyczonych.

(C. d. n.)

Dlatego sprowadzając Mazurów, trzeba pierwej zbadać, co w ich sercach tli, bo ludzie ludźmi wszędzie... a rok 46 tak krwawo w sercach naszych zapisany!

Przedświt.

Odezwa!

Klasztor Braci Mniejszych (Bernardynów) w Brzeżanach, założony jeszcze w r. **1683** przez P. Mikołaja Sieniawskiego, wojewodę, generała i wodza wojsk królewskich na Rusi, dotąd stoi niewykończony i zębem czasu nadpsuty.

Zakon nasz chciałby i tutaj ten **zabytek starożytny,** jako dowód pobożności naszych wielkich rodów utrzymać w całości.

W tym też celu klasztor dał wykonać obrazy fundacyjne św. **Antoniego Padewskiego,** licznymi cudami słynącego w tutejszym obrazie. Obrazy te są wierną odbitką cudownego obrazu, a wykonaną przez artystę-malarza **ucznia Matejki,** p. Władysława Rossowskiego w Krakowie i zaopatrzone podpisami albo polskimi albo ruskimi, po cenie 2 kor. franco.

Nabywający obraz ten św. *Antoniego* staje się dobrodziejem klasztoru i **ma udział za życia i po śmierci — na zawsze —** we wszystkich Mszach św., które klasztor tutejszy odprawia **co niedziela** za swych dobrodziei.

P. T. Dobrodzieje i Czciciele św. *Antoniego*, przesyłając ofiarę na rzecz klasztoru w Brzeżanach, raczą napisać: czy chcą mieć obraz z podpisem polskim, czy ruskim.

Brzeżany, w październiku 1902 r.

O. Władysław Sojka,
przełożony klasztoru w Brzeżanach.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.